

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

ODKRYWCY ZAPOMNIANYCH ŚLADÓW

The book cover features a dark, textured background. In the upper right, a small figure of a person in a blue winter coat and hat stands. A large, irregular red shape, resembling a bloodstain or a splash, dominates the center. Below this, a magnifying glass with a wooden handle is positioned over a collage of black and white historical photographs. The title is written in large, stylized letters across the red shape.

MAGNA
POLONIA

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

**ODKRYWCY
ZAPOMNIANYCH
ŚLADÓW**

© Copyright by Magna Polonia

Korekta: Adam Namięta
Projekt okładki: Linda Zyga
Skład: Wydawnictwo Magna Polonia

Fundacja Magna Polonia
Mysłowice 2021 r.
Wydanie pierwsze

kontakt@magnapolonia.org
www.sklep.magnapolonia.org
www.magnapolonia.org

ISBN 978-83-957610-8-9

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

ODKRYWCY ZAPOMNIANYCH ŚLADÓW


MAGNA
POLONIA
WYDAWNICTWO



SPIS TREŚCI

Spis treści	5
Wstęp	9
DETEKTYWI I CAŁA RESZTA	11
1. Domek na drzewie	13
2. Nowy kolega	20
3. Koncert Agatki	24
4. Pani Zastrzykowa	31
5. Radość Karola	36
6. Lato bez Karola	41
7. A jednak detektywi...	45
8. Pokusa	50
9. Ekipa świętego Mikołaja	57
10. Tajemnica Adama	63
11. Gruba	68
12. Magiczny świat Internetu	76
ODKRYWCY ZAPOMNIANYCH ŚLADÓW	85
1. Ruda	87
2. Lekcja historii	96
3. Tajemniczy przybysz	105
4. Do czego przydają się dziewczyny?	111
5. W jaskini lwa	117
6. Historia Tadeusza	121
7. Odrywcy zapomnianych śladów	130
A. Skąd w naszej rodzinie angielskie tematy?	133

B. Tajemnicza szafa	137
C. Arek odkrywa rodzinną historię	147
D. Odszukane listy	153
E. Wołyńska opowieść	172
F. W domu spokojnej starości „Wytchnienie”	179
G. Agatka wkracza do akcji	187
8. Sprawozdanie z wykonania zadań	194
9. Wspólna książka i wielka promocja	201

Pani Teresie Kasprowicz Neuwiem
i jej wnukowi Jankowi Frączkowi
w podziękowaniu za wszelkie inspiracje...



WSTĘP

„Odkrywcy zapomnianych śladów” to pełna ciepła opowieść, w której ważne wydarzenia historyczne przeplatają się z codziennością głównych bohaterów – paczki młodych ludzi, odkrywających losy swoich dziadków.

Akcja rozgrywa się w jednym z najpiękniejszych regionów Polski, czyli na Dolnym Śląsku – w krainie fascynującej nie tylko pod względem krajobrazowym, lecz także z powodu swej historii. Autorka w sposób niezwykle ciekawy wciąga czytelnika w dzieje powstań narodowowyzwoleńczych, II wojny światowej, pierwszych lat powojennych, a także lat 80. XX w., kiedy powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Przeczytamy o zasiedlaniu Dolnego Śląska przez Polaków wypędzonych ze Wschodu, poszukiwaniu mieszkań i pracy w zniszczonym Wrocławiu, nawiązywaniu relacji między Kresowianami a ludnością z innych ziem Polski, o działalności mającego złą sławę Urzędu Bezpieczeństwa, a także polaryzacji postaw ludzi w tamtych czasach. Nie zabrakło również okazji do przybliżenia bohaterskiej postaci rotmistrza Witolda Pileckiego, który na ochotnika stał się więźniem Auschwitz, żołnierzy niezłomnych Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” i Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka”, czy też sanitariuszki Danuty Siedzikówny ps. „Inka”.

Autorka wyjaśnia trudniejsze pojęcia występujące w narracji. Nie sposób zatem nie zauważyć edukacyjnego waloru opowieści, ukazującej przystępnie splecione wątki polskiej

historii. Okazuje się, że zbieranie rodzinnych wspomnień jest nie tylko sposobem na odkrywanie historii w najbliższym otoczeniu, ale także międzypokoleniowym pomostem.

„Odkrywcy zapomnianych śladów” mówią też o rozterkach współczesnych młodych ludzi, ich spojrzeniu na rzeczywistość, a także relacjach ze starszymi i z rówieśnikami. Ich problemy są udziałem wielu młodych Polaków, dzięki czemu bohaterowie Elżbiety Śnieżkowskiej-Bielak stają się czytelnikom bliżsi.

Na zakończenie trzeba dodać, że książka napisana jest piękną polszczyzną, w lekkiej konwencji. Czyta się ją niemal jednym tchem. Z pewnością warto poświęcić czas na jej lekturę.

dr Iwona Demczyszak

CZ. I



DETEKTYWI I CAŁA RESZTA

I



DOMEK NA DRZEWIE

Arek wrócił ze szkoły przed trzecią. Mama jak zwykle poleciła mu zrobić zakupy w pobliskim markecie i sięść do lekcji. Sama szykowała się do pracy na drugą zmianę. Była recepcjonistką w hotelu i musiała być na miejscu punktualnie. Chłopiec wiedział, że zakupy i wychodzenie z Łapą to jego domowe obowiązki.

Wziął spis produktów do kupienia, wielką torbę na kółkach i pojechał do osiedlowego sklepu. Chodził po nim i zdejmował z półek dżem, mleko, chleb, groszek konserwowy, olej... gdy nagle zauważył Benka. Kolega był sam i niósł koszyk wypełniony chipsami, ciastkami i wafelkami.

– Po co ci tyle smakołyków? – zapytał Arek, kiedy dogonił kolegę.

– A... na wielką ucztę w naszym domku... – niechętnie odpowiedział Benek.

– W jakim domku?

– No w naszym, Krzyśka i moim. Właśnie go budujemy.

– Budujecie? A gdzie? – zdziwił się Arek. – Macie pozwolenie na budowę domku? Od kogo?

– Oj, głupi jesteś! – Benek się zdenerwował. – My nie potrzebujemy żadnego pozwolenia. My budujemy domek w ogrodzie Krzyśka, ale nie na ziemi.

– A gdzie?

– Na drzewie.

– Oooo, na drzewie? A dlaczego właśnie tam?

– Bo to ma być kryjówka, punkt obserwacyjny i nasze gniazdo. Tylko... – zająknął się Benek – tylko desek nam zabrakło, więc nie możemy skończyć. Ale jest już podłoga i jedna ściana, wiesz?

– A przyjmiecie mnie na współnika? Mam w piwnicy starą szafkę, mogę dać na wykończenie domku.

– Szafka na pewno by się przydała, ale co powie o tym Krzysiek? To jego ogród i jego drzewo. No, chyba że przyjdiesz tam zaraz po czwartej i przedstawisz swoją ofertę. Ja nie mam desek, a te od Krzyśka już wykorzystaliśmy. Może się zgodzi. Jak chcesz, to wpadnij.

– Będę na pewno! – zawołał Arek i prędko popchał sklepowy wózek do kasy.

Akurat jak na złość była długa kolejka i chłopiec denerwował się, że nie zdąży. Przystępował z nogi na nogę, prosił wzrokiem panią kasjerkę, żeby obsługiwała szybciej, ale i tak nic to nie pomogło. Pani kasjerka obsługiwała w swoim, normalnym tempie, a kolejka malała powoli. Wreszcie chłopiec stanął przed kasą. Zapłacił, przełożył zakupy do torby na kółkach i pobiegł do domu. Spojrzał na zegarek. „Za dziesięć minut czwarta, chyba zdążę” – pomyślał, ale kiedy sięgał po klucz, zauważył, że jego ukochany pies Łapa kręci się i skamle żałośnie pod drzwiami.

– Oj, Łapcia, spóźnię się przez ciebie. Ale dobrze, nie mam innego wyjścia, idziesz ze mną! – zawołał chłopiec i przypiął Łapie smycz.

Prosto od swoich drzwi puścił się biegiem. Łapa zachwycony pędził za chłopcem. Przebiegli park, ulicę Zamkową i wpadli na Kasztanową, przy której mieszkał Krzysiek.

Już z ulicy Arek zobaczył Benka i Krzyśka wciągających na grubej linie jakieś koce i paczki na drewnianą platformę

z jedną ścianą, która prześwitywała wśród gałęzi drzewa rosnącego obok garażu.

Arek otworzył furtkę i po przejściu przez podwórkę znalazł się w ogrodzie. Chłopcy właśnie skończyli windowanie kosza z narzędziami i usiedli na trawie, żeby odpocząć.

– Cześć – powiedział Arek. – Mam deski, mogę przynieść.

– Jakie deski? – zapytał podejrzliwie Krzysiek. – I skąd się tu wzięły? To jest tylko nasz domek!

– Ale on mógłby się przydać na dyżurach obserwacyjnych – wtrącił się Benek – a poza tym ma deski. To jest Arek, ten nowy, który niedawno przyszedł do naszej klasy.

– Jakie są te deski? – zapytał wyniośle Krzysiek.

– Ze starej szafki. Mam w piwnicy. Nikomu się nie przyda, tylko wam. A o jakich dyżurach mówiliście?

– Dowiesz się w swoim czasie, jak nabierzemy do ciebie zaufania, a teraz bierzemy metalowy wózek mojego taty i jedziemy po tę twoją szafkę – zarządził Krzyś, ale już łaskawszym tonem.

Wyciągnęli z garażu nieco pordzewiały, metalowy wózek na dwóch kółkach i pojechali na ulicę Jodłową. Tam, na niewielkim osiedlu, mieszkał Arek.

– Poczekajcie, tylko wezmę klucz od piwnicy i zostawię psa – krzyknął Arek, ciągnąc opierającego się Łapę po schodach. Odpiął psa, nalał mu wody do miseczki, wziął klucz od piwnicy i zbiegł błyskawicznie po schodach.

Szafka rzeczywiście pasowała jak ulał. Można z niej było zrobić brakujące ściany i dach. Co prawda trzeba było ją najpierw wyczyścić ze starych pajęczyn i piwnicznego kurzu, ale Benek i Krzysiek byli zachwyceni.

– To jest to! – zawołał zadowolony Benek. – Miałem nosa, że go do ciebie sprowadziłem, może nie? – Popatrzył nieśmiało na Krzyśka.

– No, fajnie, dobrze się spisałeś – powiedział protekcyjnym tonem Krzysiek. – Szafka dobra, ale czy on się nada?

– Nada się, zobaczysz, on jest OK! – zachwalał Arka Benek.

Arek zezłościł się.

– O co wam naprawdę chodzi? Do czego mam się nadać? Mówcie, bo zabiorę szafkę!

Krzysiek spojrzał o wiele łagodniej.

– No nie wściekaj się tak. Jesteś nowy, dlatego musimy cię zbadać. No, ale dałeś materiał, więc powinniśmy cię wtajemniczyć.

– Oczywiście, że powinniśmy – przytaknął Benek.

– No więc, stary – zaczął tajemniczo Krzysiek – wczoraj ktoś chciał się zakraść do naszego garażu i złamał klucz w zamku. Mój tata wymienił wprawdzie zamek, ale przecież nie ma pewności, że złodziej nie wróci. Dlatego my, no wiesz, Benek i ja, chcieliśmy zrobić na drzewie zamaskowany gałęziami domek, nasz punkt obserwacyjny, i śledzić wieczorami oraz w nocy teren. Myślę, że na jednej złodziejskiej próbie się nie skończy.

– Ooooo! – zawołał ze zdumieniem Arek. – To macie tu zamiar siedzieć całe noce.

– No jasne, będziemy detektywami! Namierzymy drani i zadzwonimy na policję – gorączkował się Benek.

– I mamy wam tak pozwolić? – zapytał z niedowierzaniem Arek.

– Co, może jesteś maminsynkiem, dzięciołkiem, co wkuwa na pamięć wzory z matmy i daty historyczne? – za-drwił Krzysiek.

– Może i jestem, co ci do tego? – odciął się Arek. – Ja nie będę mógł siedzieć tu w nocy i koniec.

– Ale z ciebie baba! Tchórz cię oblatuje.
– Nie oblatuje, mylisz się, wcale się nie boję tych złodziei!
– No to będziesz musiał to udowodnić – powiedział Krzysiek z pogardliwą miną.

– A udowodnię, zobaczycie! – krzyknął Arek.

Było mu przykro, że koledzy posadzili go o tchórzostwo. A on się wcale nie bał się, nie chciał tylko, żeby się mama martwiła.

– No, nie kłóćcie się – upomniał ich Benek, musimy dziś dokończyć ten domek.

Wzięli się do roboty. Wyjęli z garażu narzędzia należące do taty Krzysia i zaczęli kończyć budowę domku. Ani się spostrzegli, jak zaczęło się zmierzchać.

– Na dzisiaj koniec! – zarządził Krzysiek. – Jutro po szesnastej, jak dziś!

– Będziemy – odkrzyknęli Benek z Arkim. Sprawa domku zaczęła wciągać każdego z chłopców.

Następnego dnia stawili się wszyscy trzej. Wzięli się ostro do roboty. Stukali i pukali, aż po dwóch godzinach pracy kryjówka była gotowa.

– Jeszcze zamontujemy to – dodał Krzysiek, rozwijając wspaniałą, mocną sznurkową drabinkę.

– O rany! Jaka fajna! Prawdziwa? – pytali jeden przez drugiego Arek i Benek.

– Jasne, że prawdziwa. Dał mi ją mój wujek, który jest marynarzem i podróżnikiem.

– Oooo! – zawołali z podziwem chłopcy.

– Widzicie więc – kontynuował Krzysiek – że jesteśmy profesjonalistami. Mamy profesjonalny sprzęt, no i świetną kryjówkę. Teraz musimy ją zamaskować. Trzeba pościnać trochę gałęzi rosnących niżej, można także przerzedzić ten krzak bzu przy siatce.

I znowu chłopcy wzięli się do pracy. Obcinali mniejsze gałązki i rzucali na jedno miejsce.

– No, teraz możemy brać się za maskowanie – powiedział Benek i zaraz dodał: – Patrzcie!

Chłopcy odwrócili się w stronę, którą wskazywał Benek.

Na sąsiedniej posesji był ruch i gwar. Na ulicy stała wielka ciężarówka, z której jacyś panowie wyciągali meble i wnosili je do willi w ogrodzie. Kierowali nimi pan z wąsami i szczupła, jasnowłosa pani.

– Koniec na dzisiaj – powiedział Krzysiek. – To nowi lokatorzy. Ten dom długo stał pusty. Nie chcę, żeby ci obcy ludzie zauważyli, co się dzieje na naszym podwórku.

Uwaga była słuszna, a że tato Krzyśka właśnie wychylił się przez okno i zaprosił wszystkich na kolację, chłopcy pobiegli do domu.

Kiedy weszli do środka, zrzucili za drzwiami adidas, założyli „gościnne” kapcie i poszli do łazienki umyć ręce.

– Fajny ten twój tata, kanapki robi.

– Musi, nie ma wyboru, mama od pół roku jest w Londynie.

– W Londynie? – zapytał Arek. – To pewnie masz dużo kasy.

Krzysiek zmieszał się, poczerwieniał i posmutniał.

– Eeee tam, kasa! Nic wielkiego, a zresztą nie gadajmy już o tym. Co cię to wszystko obchodzi?

Arkowi zrobiło się głupio. Rzeczywiście, co go to obchodzi, niepotrzebnie się dopytywał.

– Przepraszam – powiedział do Krzysia – nic mnie to nie obchodzi, masz rację.

Krzysiek uśmiechnął się smutno.

– Nie szkodzi, wiem, że nie chciałeś źle.

Nazajutrz była sobota i chłopcy byli w Krzyńskim ogrodzie już od rana. Maskowali swoją kryjówkę, wciskali obcięte gałęzie, gdzie się dało, niektóre wkładali w szczeliny, a inne przybijali młotkiem. Gdy zużyli już cały materiał, zeszli z drzewa i przyglądali się swojemu dziełu. Było wspaniałe! Domku prawie wcale nie było widać. No, może z lewej strony wystawała część Arkowej szafki, ale to wymagało już tylko niewielkiej poprawki. Koledzy przybili sobie piątkę i właśnie wtedy spostrzegli, że z okna domu, do którego wczoraj wprowadzili się nowi lokatorzy, patrzy na nich chłopiec mniej więcej w ich wieku. Chłopiec zauważył, że został dostrzeżony, i zniknął.



NOWY KOLEGA

Krzysiek się zdenerwował.

– Co za ciekawski! Przecież my tu nie chcemy niepożądanych gości!

– Ten chłopak chyba będzie tu mieszkał – myślał głośno Benek. – Nie wiadomo, kto to jest i jakie ma zamiary. A może chce nam zniszczyć kryjówkę?

– Tego by jeszcze brakowało – zawołał Arek. – Tyle pracy i moja szafka, i to wszystko miałoby pójść na nic? Nie, do tego nie możemy dopuścić.

Kiedy koledzy zastanawiali się, jak w tej sytuacji postąpić, w oknie znowu pojawiła się twarz nieznanego chłopca.

– Ej, ty, ciekawski, zwiewaj, bo cię pogonimy! – zawołał Krzysiek i rzucił w okno nieznanego kamykiem.

– Spadaj! – wykrzyknął głośno Benek i także rzucił kamykiem.

Arek nie chciał być gorszy. Nic wprawdzie nie zawołał, ale pogroził sąsiadowi pięścią i pokazał mu język. Chłopiec zniknął. Oddalił się wolno. Zupełnie jakby odpłynął w mrok pokoju.

W niedzielę chłopcy wdrapali się na drzewo i ukryli w swojej kryjówce. Benek wniósł po sznurkowej drabince słodycze i chipsy. Chłopcy, zjadając się, myśleli nad tym, jak rozłożyć wieczorne i nocne dyżury, gdy nagle Arek zauważył, że na sąsiednim podwórku, pod dużą jabłonką, stoi wózek inwalidzki, a w nim siedzi chłopiec, owinięty pledem. Ten sam, który wczoraj obserwował ich z okna. Nagle zrozumiał,

dlaczego ich rówieśnik „odpływał” od okna. On odjeżdżał na wózku, bał się ich.

– Spójrzcie – powiedział do kolegów. – Chyba daliśmy plamę.

Krzysiek i Benek mieli niewyraźne miny.

– I co teraz zrobimy? – zapytał Arek.

– Co mamy robić? Nic – odpowiedział ze złością Benek.

– Nie, chłopaki – cicho powiedział Krzysiek – my musimy coś zrobić. W Londynie na leczeniu przebywa mój starszy brat chory na porażenie mózgowe. Też jeździ na wózku. Mama jest tam z nim, a my z tatą tu sami. Nie, my musimy coś zrobić! – powiedział dobitnie i zamyślił się.

– Już wiem! – wykrzyknął nagle. – W naszym garażu jest huśtawka, jeszcze z czasów, kiedy byłem mały. Ta huśtawka jest duża i ma grube sznury, zaraz ją sprawdzę.

Zanim Arek z Benkiem się obejrzel, Krzysiek już schodził po sznurkowej drabince, a po chwili taszczył sporą drewnianą huśtawkę, którą utrzymywały solidne linki. Krzys wszedł na drabinkę.

– Niech no mi który pomoże! Zahaczcie o te linki nasz sznur! O tak, dobrze! A teraz ciągnijcie! Dobra! Trzeba będzie ten sznur przerzucić przez najgrubszą gałąź i tak wciągać tę huśtawkę!

– No ale po co? – dopytywał się zdezorientowany Benek.

– No jak to po co? Zaprosimy go tu, na drzewo, przecież sam nie wejdzie! Widzisz, że jest niepełnosprawny!

Właśnie do chłopca siedzącego na wózku inwalidzkim podeszła ta sama jasnowłosa pani, która dyrygowała ludźmi roznoszącymi meble. Zdjęła ciepły pled i osłoniła chłopca cieńszym kocikiem. Koledzy siedzący na drzewie zobaczyli, że tamten chłopiec nie ma obu nóg.

– Masz rację – powiedział Arek – tak właśnie powinniśmy zrobić. Powinniśmy się z nim zaprzyjaźnić.

Chłopcy spuścili sznurkową drabinkę i jeden po drugim zeszli na dół. Wybiegli na ulicę i po chwili znaleźli się na podwórku sąsiadów. Podeszli do siedzącego na wózku chłopca z tyłu, obeszli jabłonkę i stanęli przed kaleką. Chłopiec zbladł, w jego oczach widać było strach.

– Nie bój się – łagodnie powiedział Krzysiek. – Nie wiedzieliśmy, myśleliśmy, że nas szpiegujesz. Teraz już wiemy.

– Chcieliśmy cię przeprosić – dodał Arek – i zaprosić do naszej kryjówki na drzewie. Już wszystko przygotowaliśmy!

Kaleki chłopiec słuchał i patrzył na kolegów.

– Mamo! – zawołał. – Mamo, czy mogę iść na sąsiednie podwórko?

Jasnowłosa kobieta pokazała się w oknie.

– Poczekajcie – zawołała i wybiegła do ogrodu. – Pójdę z wami.

– Karol jest po wypadku – mówiła do chłopców, pchając wózek z synem. – Cudem ocalał z katastrofy autobusu, który wioził dzieci do Grecji na kolonie. Dotychczas mieszkaliśmy w bloku i Karol nie mógł wychodzić na dwór. Całymi dniami siedział sam na balkonie. Dlatego kupiliśmy ten dom.

– My, proszę pani, będziemy się z nim bawić i naszą kryjówkę mu pokażemy, a nawet możemy go tam wciągnąć – zawołał Krzysiek i zaprowadził mamę Karola pod ich tajemnicze miejsce.

Spuścił na sznurze huśtawkę i wszyscy razem z mamą Karola pomogli usadzić w niej chłopca.

– Tylko się mocno trzymaj – zawołał Krzysiek, patrząc, jak Arek z Benkiem wciągają krzeselko od huśtawki na platformę ich domku.

– Mamo, ale fajnie! – wołał zachwycony Karol. – Jestem na drzewie, o, już siedzę w domku.

Silne, zgrabne ręce Krzyśka posadziły Karola na drewnianym podeście, wśród zielonych gałęzi. Mama kalekiego chłopca stała pod drzewem, uśmiechała się, ale po jej policzkach płynęły łzy.

– Dziękuję wam – wyszeptła.

– Nie ma za co – powiedział Benek. – To my powinniśmy podziękować, bo teraz wiemy, po co tak naprawdę zbudowaliśmy ten domek.

I w ten sposób trzech kolegów zaprzyjaźniło się z Karolem. Kaleki chłopiec zawsze był brany pod uwagę w ich pomysłach, zabawach i przygodach. Domek na drzewie nie był już tajną kryjówką, ale miejscem spotkań i przygód czterech przyjaciół. To w nim rodziły się wspaniałe plany i drzemały wielkie tajemnice.